

# HARCERZ



TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok III.

1 Luty 1919 r.

Nr. 5.

Cena 85 fen.

*Przyszłość to trud — nie zejdzie ona z nieba  
Przez żaden Cud — wywalczyć ją potrzeba  
I wzamian za nią dać lata te zapłać  
Co młode serce rwą w krainę Ideala*

*(Marja Konopnicka).*

*Hej my pełni sił i młodzi  
Weźmy się do czynu wraz  
Już poranna zorza wschodzi  
Czas do pracy czas!*

*Już się świty zabieliły  
Wschód promienny wita nas  
Tworzyć trzeba życia siły  
Czas do pracy czas!*

*Dalej bracia, a ze zgodą!  
Siejmy ziarno w wiosny dni  
W czyn uwieńczmy Polskę młodą!  
Nie w marzenia sny.*

*Dalej bracia! Dłoń przy dłoni  
Pierś przy piersi niechaj drży  
Pieśń o pracy niech nam dzwoni  
Niecąc Ducha Skry.*

*Niech braterska nasza zgoda  
W ciężkiej pracy krzepi dłoń  
Brat niech bratu rękę poda  
Z potu otrze skroń.*

*Hej my pełni sił i młodzi  
Weźmy się do czynu wraz  
Już poranna zorza wschodzi  
Czas do czynu czas!*

*D. W-knis.*



archiwum

49



## LUTY.

Taką dziwną zimę mamy w tym roku. Zapomnieliśmy niemal jak wygląda śnieg, jak szczybie mróz kilkunastostopniowy, jak skrzy się słońce na białej powłoce srebrzystych gwiazdeczek i błyska w soplach zwieszających się ze strzech i dachów;— jak śnieje się radośnie i dzwicznie dzień polskiej tegiej mroźnej zimy, kiedy wiatr hula, a śnieg skrzypi głośno pod butami.



To ci zima! Aż zdrowie jakieś czuje się w sobie i w przyrodzie jakąś moc wielką sił żywiołów i większą jeszcze moc ducha i wytrwania człowieka, który trudną walkę z żywiołem prowadząc, zda się zyskuje na humorze i na pewności siebie.

Zimno—ale zdrowo i wesolo! Na dworze ruch i życie — każdy bieży — zabija ręce—goni, uśmiecha się do spotkanego przechodnia, sypie żartem, okrzykiem lub wybuchem śmiechu, który donośnie rozlega się i dzwoni w ostrym powietrzu.

Agdy się popatrzy w dal, bez kresu, bez końca, zaśnieżoną aż pod horyzont to leciałoby się w otwartą przestrzeń przed sobą jak wiatr w polu. Dziwnie pociągający urok ma w sobie dal zwłaszcza na wiosnę, a niemniej w zimie kiedy śnieg wyrówna wyboje gruntu i ułoży bezbrzeżną białą płaszczyznę połaadowaną zlekką we wzorzyste wachlarze, z pod

których sterzące badyle i gałązki nabierają dziwnie delikatnych, kunsztownych form i linii. Dodajmy do tego grę światła bogatą w miękkie półcienie i silne blaski zaczynającą się od sinoniebieskich głębokich tonów, a kończącą się srebrzystą, oślepiającą białością, a otrzymamy krajobraz pełen piękna i rzewnego uroku smętku, lub też rażnej zdrowej radości.

Wesolo bywa w zimie — na ulicy widok młodzieży w kuszach ubrankach dążącej półbiegiem z łyżwami podzwaniającymi u pasa, dźwięk ostrej dzwoneczków u sanek, rozgłosny zdaleka w cichym mroźnym powietrzu; na polu sportowym, białe wełniane sweater'y i także czapeczki, ale za to czerwone od mrozu policzki, rozbawione twarze, roześmiane oczy.

Czy na łyżwach, czy na nartach lub na zawrotnie unoszących saneczkach, wszędzie uderza to, co w każdym sporcie jest najwięcej warte i najważniejsze—duch młodości i siły, duch zmożenia przeszkody i ufności we własną zręczność i odwagę, duch dążenia do trudniejszych coraz czynów i śmielszych zapędów. Raduje się kto chwilę igrając z niebezpieczeństwem, umknął mu i wykazał swą sprawność i siłę; porywa się na nogi wysypany do śniegu z guzem na czole, ale ze wzmożoną ochotą spróbowania raz jeszcze własnej wytrwałości! Małe znaczenie ma tu lepszy przyrząd, żadnego prawie kosztowniejsze ubranie, nad poziom równości wynosi tylko własna dzielność i odwaga, a nadewszystkim góruje zdrowa radość życia jaką daje trud i walka.

Czyż można się pogodzić z myślą że wszystko to jednak to tylko wspomnienie, że należy to do przeszłości, zniszczonej bezwrotnie przez zabójczą wojnę. Czyż nie będzie u nas z powrotem starych jarych zim, dzielnej rozmachem radości wesela sportującej młodzieży? Czyż wiecznie trwać będą dni „pory deszczowej“ jak nazywają zimę mieszkańcy wysp podzwrotnikowych, czy wiecznie nasza młodzież przedwcześnie postarzała, zgnębiona troską nad siłą, gorączkować się będzie, ciężkim przynębiającym tchnieniem przejściowych godzin.

Życie nie wstrzyma swego pędu — młodość z nim zawrze przymierze i pójdzie do własnej pracy i własnej radości. Im prędzej tem lepiej.

L.



## TURNIEJE i POJEDYNKI.



Każdy okres dziejów świata posiada swoje cechy charakterystyczne, różniące go od tego co było przed nim, i co ponim nastąpiło.

Stopień i kierunek cywilizacji, ślady wpływów najrozmaitszych, tradycje, upodobania i przesady pojawiają się i giną, w tej niekończącej się panoramie życia ludzkości, w której nie trwa wiecznie i nie

się nie powtarza. Jednym z ciekawych rysówśredniowiecza są turnieje i pojedynki, na które dziś spoglądamy z odległej teraźniejszości jakby na teatralne przedstawienia. Zamiłowanie do tego rodzaju rozrywek miało miejsce w szczególności na zachodzie, gdzie dla turniejów przygotowywano specjalne ogrodzenia, coś w rodzaju amfiteatru, a dla dworów i dam przyjeżdżających na te uroczystości rozpinano jedwabne namioty. Pojedynki i turnieje zapowiadane i ogłaszane były na kilka miesięcy naprzód, aby każdy mógł się do nich przygotować i wziąć w nich czynny udział. Zaś na dni kilka przed walką składano w jednym z klasztorów puklerze rycerzy mających w niej wystąpić, a heroldowie ogłaszali kilkakrotnie całej okolicy ich nazwiska. Wzbraniało się brać udział temu, o którymby jedna z pań lub panien oświadczyła, że uchybił względem niej przyjętym w rycerskiej „galanterji“ zwyczajom.

Skończone z gromadzeniem na polu walki każdy co miał wstąpić w szranki składał dwie tarcze jedną z czasu pokoju, drugą wojenną. Jeżeli, który z rycerzy pragnął walki prawdziwej albo tylko zawodów dla uciechy ogółu i zwiększenia swojej chwały rycerskiej, dotykał ręką jedną z tarcz, a wówczas właściciel dotkniętej zchodził z amfiteatru i stawał do rozprawy. Tarcze używane w turniejach, ozdobione były malowidłem, przedstawiającym herby, godła i symbole; panczerze lekkie, sklejane z płótna lub ze skóry, lśniły się od drugich kamieni, a helmy bogato złocone unosiły na szczycie wstęgi i strusie pióra. Szable były zaokrąglone i tępe, dzidy zakończone galką, a siodła zaopatrzone z przodu i z tyłu w poręczę, aby ułatwić silne siedzenie.

Zwykle podczas zebrań turniejowych, wszystkie domy i zajazdy nie mogły pomieścić licznie zebranych gości, więc stawiano jeszcze po placach i za miastem, namioty, baraki i kuchnie. Oprócz rycerzy zjeżdżających ze wszech stron na wspaniale

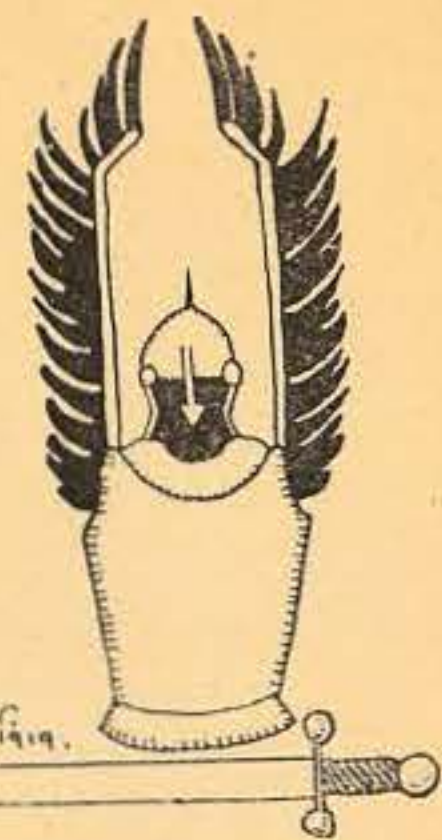
przystrojonych koniach gromadziło się jeszcze mnóstwo sztukmistrzów, skoczków, tancerzy, śpiewaków, muzyków i t. d. Trudno jest opisać ruch i życie jakie panowały podczas dni turniejowych: wszędzie krzyki, śpiewy, dźwięk muzyki, tańce, bójki, zgłębki i zamieszanie. Podczas potyczek konnych w większych jeszcze panował hałas; lecz

gdy rycerze zsiadli z koni, by walczyć pieszo od razu cisza grobowa zalegała dokoła; — nikt słowa nie przemówił i nikt się nie poruszył z miejsca aż do chwili gdy ogólny okrzyk wydawano na cześć szczęśliwego zwycięzcy.

O jednym z najwspanialszych widowisk tego rodzaju, wyprawionem w roku 1348 przez Amedeusza księcia Sabaudji, francuski pisarz Guizot opisuje w te słowa:

„W oznaczonym dniu i wskazanej godzinie, wjechało w szranki dwunastu rycerzy ubranych w zieloną jedwabną materję, na koniach pokrytych podobnemiż czaprakami. Konie te prowadziło na srebrnych jedwabnych taśmianach 12 dam przystrojonych również wspaniale i także zielono. Przeciw tym dwunastu rycerzom wjechało w ten sam sposób dwunastu innych rycerzy, nie mniej okazałe, ale już odmiennie ubranych. Damy wprowadzające jednych i drugich, sciągnęły swoje taśmy, pozostawiając rycerzy w szrankach, same zaś weszły na amfiteatr, otoczone orszakiem usługującej im młodzieży. Wówczas rozpoczęła się walka. Występujący w niej rycerze, rozwinęli w dniu tym najwyższą zręczność i dowiedli nieporównanej wytrwałości. Bój rozpoczął się o godz. 3-ej p. p., a skończył późno w noc przy rzęsiwych pochodniach, które rozdano między widzów, otaczających szranki turniejowe. Po skończonej walce, damy odprowadziły rycerzy do zamku w ten sam sposób, jak ich były przywiodły. Wspaniała ucsta przy stole otwartym dla każdego, kto chciał wejść do zamku, po niej zaś śpiewy, muzyka i tańce zakończyły tę uroczystość głośną w dziejach Sabaudji“.

Zamiłowanie do turniejów i zwyczaje rycerskie przechowały się na Zachodzie do wieku XVII-go, wylewając się w formach coraz bardziej wyszukanych i przesadnych graniczących już ze śmiesznością. Ostatnie przejawy wygasającego rycerstwa ośmieszył





wysmienienie Cerwantes w swojej satyrze „Don Kiszot z la-Manchy”, a wkrótce potem przeszło ono na Zachodzie całkowicie do tradycji.

Spojrzymy teraz na turnieje i pojedynki wyprawiane w Polsce, które tu nosiły nazwy szermierstwa, igrzysk rycerskich, zapasów i gonitw. Jakkolwiek słowianie w ogólności, a w szczególności Polacy byli wielce wojowniczym narodem, mimo to rozrywki i popisy turniejowe nie przesyłały żywca w nasze narodowe zabawy. Wypływa to z jednej strony z odmiennego usposobienia ludów słowiańskich, które nie przechowały w swojej tradycji upodobania do cyrków i amfiteatrów, z drugiej strony z ciągłej gotowości naszych praocjów do bronięcia kraju od wielostronnych napadów, które utrzymywały ich w nieprzerwanych, ale już krwawych igrzyskach.

Zapasy pojedynkowe w Polsce średniowiecznej nosiły raczej charakter dzisiejszych pojedynków, to jest rozpraw o krzywdę honoru i toczony był na śmierć i życie, a tak dalece za słuszne uważane, że nazywano je nieraz „Sądem Bożym”. Któż z nas nie czytał wspaniale uwiecznionego Sądu Bożego w „Krzyżakach” Sienkiewicza, toczony przez Zbyszka przeciw jednemu z Niemców w walce na topory.

Młodzież polska, ucząc się „rycerskiego rzemiosła”, raczej harcowała na Dzikich Polach w obronie granic Rzeczypospolitej niż wstępowała w sztuczne szranki przed oczyma dworu. Niemniej były i takie turnieje:

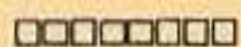
Najświetniejsze zapasy rycerskie i gonitwy widzimy za czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Wyprawiano je przeważnie w rozległym podworzu zamkowym, gdzie wszystkie okna przystrojone w kobierce i jedwabie zajęte były przez rodzinę i świtę królewską. W środku podwórza, na wyniesieniu, zasiadali sędziowie, którzy rozdawali zwyciężcom nagrody. Wszystkie wolne miejsca zapełniała ludność miejska, dachy zaś zalegała młodzież miejscowa, bowiem nikomu nie zabraniano ucze nictwa w tych uciechach. Ciekawem było to, że zapaśnicy podczas igrzysk używali zawsze broni ostrej. Tak naprz., Maciejowski opisuje jedną ze wspaniałych zabaw, urządzonych przez Zamojskiego: „Z dwóch przeciwnych bram zamkowych wyjechały dwa oddziały luczników, uzbrojonych w długie kopje z grotiem zastrzonych jak do boju. Na piersiach mieli pancerze, na głowach przyłbice z podniesioną kratą, na lewym ramieniu tarcze skórzane ozdobione herbem Zamojskich i innymi godłami. Za danym znakiem rycerze, nacierając na siebie, rzucali niemal jednocześnie każdy na swego przeciwnika ogromną kopją z taką zręcznością, że wszystkie trafiły w tarcze i to w miejsce, odpowiadające położeniu serca. Jeden tylko Grudziński otrzymał ciężką ranę w prawym ramieniu, ale rana ta niepowstrzymała go od dalszej walki, tym bardziej że sam Zamojski do-

siadłszy konia, dodawał ducha jednym i drugim i sam ich obrotami kierował. W ciągu dalszej walki na pałasze koń pod Dobkiem raniony został w szyję. Zamojski zsiadł ze swego i darował go Dobkowi z całym bogatym rżędem i strojem. Gdy to się działo, jeden z heroldów wjechał na plac boju, wstrzymał dalsze natarcia i prosił sędziów o przyznanie nagrody tym, których tego godnymi uznają”.

Turnieje w Polsce zaczęły ustawać już za Jana Kazimierza. Próbował je wskrzesić jeszcze Stanisław August przy odkryciu pomnika Sobieskiego, ale nosiły już one charakter sztuczny i teatralny.

W czasach nowoczesnych, gdy wojna przestała być trybem życia, same przez się musiały zaginać, te czasami krwawe turnieje i zabawy rycerskie i po nich pozostały tylko wspomnienia częstokroć, ubierane w tęczowe barwy romantyzmu i poezji.

W. R—ska.



## CIEPLARNIE.

W wiekach średnich na dworach różnych drobnych książąt i królików ubiegano się o pierwszeństwo w przepychu i zbytkach. Obmyślano jak najbardziej wykwiłtne jada i potrawy, przywożono rozmaite rzadkie owoce, wreszcie zaczęto sztucznie wyhodowywać pomarańcze i cytryny w specjalnie urządzonych i ogrzewanych lokalach, które się z czasem przekształciły we współczesne cieplarnie czyli oranżerie. Są to całe budynki ze wszech stron oszklone.

Rośliny bez światła, a przedewszystkiem bez słońca nie mogłyby egzystować, gdyż tylko pod wpływem promieni słonecznych zielone ziarnka chlorofilu są w stanie przetwarzać kwas węglowy (CO<sub>2</sub>) na potrzebne im organiczne substancje. Szkło się zwykle daje grube, podwójne, zostawiając pustą przestrzeń w środku, aby lepiej utrzymywać ciepło, gdyż jak wiemy powietrze jako zły przewodnik najlepiej zabezpiecza od chłodu. Poza tem wszędzie pod półkami na rośliny przechodzą rury z gorącą wodą lub parą, które utrzymują stałe równomierną temperaturę w cieplarni.

Zazwyczaj każda cieplarnia posiada 4 czasem 3 oddziały. Pierwszy oddział—to oddział roślin tropikalnych. A więc spotykamy się tutaj przedewszystkiem z majestatyczną grupą palm: kosztowne Lantania (Lantania Borbonica) o olbrzymich w kształcie niepomiernie rozrośniętego klonu liściach, lubiąca ziemię lekką darninową, wyhodowuje się tylko z nasion na południu i następnie przywozi do nas jako

drzewko; Pandanus (Pandanus ulmus) rosnący w kształcie spirali o długich, jak aloes, liściach z drobnymi czerwonymi kolcami, które go doskonale zabezpieczają od wszystkich roślinożernych zwierząt; drobna Raphis jedyna z palm, która się daje flancować i ztąd należy do najtańszych; niezmiernie rozpowszechniona Phoenix (palma daktylowa), która dzięki swej delikatności i wrażliwości zwykle miewa „uschnięte” końce liści. To „usychanie” w danym wypadku jest aktem samoobrony rośliny przeciwko kompletnej zagładzie. Przy najdrobiejszych zadrażnieniach na rankach wydziela się korek, który zatamowuje otwarte naczynia soków roślinnych i w ten sposób nie pozwala na ich upływ. Wreszcie sagowce, (Cycas revoluta) znane z tego że nam dostarczają smacznego pokarmu w postaci sago, obecnie już zanikają, ale kiedyś rozrastały się do olbrzymich rozmiarów i zapełniały prawie całą kulę ziemską. Dotąd widzieć można liście palm sagowych w kształcie pawiego pióra, obnoszone przez żydów podczas ich świąt wielkanocnych. Poza tem mamy jeszcze w oddziale tropikalnym wlochatą czerwoną Begonię, rozmaite gatunki paproci, i kwitnące tylko raz na kilka lat Arum. Jego blade żółty kwiat ukrywa się w zwiniętym w rurkę liściu i wydziela dziwnie słodką, odurzającą woń, jak zapach opium. Oprócz ciepła (temperatura nie powinna opadać poniżej 17 — 15° C.) rośliny tropikalne lubią jeszcze wilgoć. Parę razy dziennie sownicie skrapia się je wszystkie wodą. Ta ostatnia dość szybko wyparowuje i całe powietrze nasycone jest wilgocią, którą rośliny pożądliwie wchłaniają przy pomocy szparek. Oddział umiarkowanie ciepły (o temperaturze 10—12° C.) posiada najczęściej roślin rosnących w naszym klimacie. A więc hjacynty, tulipany, róże, heliotropy, pachnące bzy, czerwone lalki, barwne pelargonje. Na jesieni tu idzie najbardziej wyteżona praca, bo trzeba je wszystkie pielęgnować, aby doprowadzić do stanu kwitnienia. Poza tem są tu jeszcze fikusy, eukaliptusy, oleandry, prawdziwe akacje, znakomity Papyrus i inne.

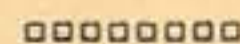
Wreszcie w oddziale chłodnym o temperaturze od 5 — 8° stop. przeważają rośliny amerykańskie, z pośród których najwybitniejsze miejsce zajmują agawy (Agava americana) i kolczaste Kaktusy. Te ostatnie rosną przeważnie w połudn.-zach. części północnej Ameryki, gdzie często na nieurodzajnej kamienistej glebie wznoszą się jednak do wysokości 15—20 metrów. Kolce, gęsto pokrywając powierzchnię kaktusowej łodygi, czyniły tę roślinę zupełnie niezdadną na pokarm dla bydła i koni. Jednak w ostatnim 25-leciu dzięki wysiłkom jednego z amerykańskich fermerów udało się wyprowadzić gatunek zupełnie pozbawiony kolców. Odtąd kaktus stał się jedną z najbardziej rozpowszechnionych roślin pokarmowych w Ameryce, doskonale wytrzymując surowe warunki klimatyczne i jałowość gleby.

Czwarty oddział jest to tak zwany rozsadnik, gdzie się flancuje i stratyfikuje rośliny. Tutaj mamy cały szereg skrzynek, przykrytych zgóry szkłem, pod którymi przechodzą kaloryfery.

Przed flancowaniem przygotowuje się przedewszystkiem glebę: bierzemy ziemię lekką i polewając ją starannie wodą mieszamy, poczem rozkładamy równomiernie na dnie skrzynek warstwą na 3—4 palce grubą i przykrywamy ją z góry jeszcze warstwą czystego piasku, następnie zaznaczamy rzędy i możemy przystąpić do właściwego flancowania. Młode korzonki rozwijają się kosztem zapasowych pokarmów, znajdujących się wewnątrz roślinki; pożywne cząstki gleby są im zupełnie niepotrzebne i dlatego najlepiej rozrastają się w piasku, bo tam nie spotykają żadnych mechanicznych przeszkód w postaci kamieni lub zrośniętych bryłek ziemi. Na flance najlepiej ścinać górne pędy trochę na skos, poniżej kolanka (nodii) i po ścięciu kłaść je do wody w celu zamknięcia dostępu powietrza do naczyni, poczem wsuwa się je do przygotowanej gleby na głębokość jednego, dwóch centymetrów i całą skrzynkę przykrywa się z góry szkłem. Po upływie paru tygodni gdy korzonki dostatecznie się rozrosną, roślinkę przesadza się do doniczki. Drzewa flancuje się z kawałków gałęzi, mającej w grubszych częściach po 4 oczka, a w cieńszych po 2 — 3 oczka, wsadzając je cokolwiek pochyło do piasku, tak jak one rosną w naturze. Jeśli chcemy flance przechować przez czas jakiś, przygotowując je tylko do rozwoju, należy naciąwszy cały pęk związać je i prawie całkowicie zakopać do piasku. Dają się flancować prawie wszystkie rośliny, a w szczególności heliotrop, pelargonja, hortensje, topola i dzikie wino. Nasiona przeznaczzone do sadzenia ulegają wprawie stratyfikacji, to jest powolnemu kiełkowaniu. Celem tej operacji jest przyspieszenie rozwoju rośliny. Przy stratyfikacji należy nasiona przekładać warstwami wilgotnego piasku, przyczem nie brać zbyt głębokich doniczek, gdyż wobec braku powietrza nasiona się uduszają, i kiełkowanie zostanie przerwane.

Zimą w cieplarni jest mniej roboty: należy dbać tylko aby rośliny nie pozasychały. Suchą ziemię poznaje się po dźwięku jaki wydaje doniczka: dźwięk głuchy oznacza—glebę wilgotną; dźwięczny—suchą. Znadto przesuszone doniczki całe wkłada się na parę godzin do wody, bo inaczej przy podlewaniu woda przez suchą ziemię szybko przeleci środkiem, a brzegi zostaną suche. Poza tem myje się poszczególne rośliny, usuwa suche liście i walczy ze szkodnikami.

W końcu lutego ruch w cieplarni zaczyna się bardzo ożywiony. Jedne rośliny się sadzą, drugie przesadzają, trzecie flancują, czwarte szczepią i t. d. Wreszcie w początkach marca przystępuje się do inspektów.



F.



### Ci co odeszli na wieczną wartę.

Ś. † P.

## JERZY BOGUSKI

b. komendant 16 druż. im. „Zawiszy Czarnego“ w Warszawie.  
szeregowiec 3-go pułku piechoty p. o. sierżanta-szefa kompanji. Ciężko ranny dn. 13 stycznia w walce pod Kulparkowem w obronie Lwowa zmarł dn. 16 stycznia w szpitalu wojskowym we Lwowie licząc lat 20. Pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie dnia 29 stycznia 1919 r.

Kiedy się stanie nad taką mogiłą brak jest słów aby wypowiedzieć to, co się czuje. Bo zbędne, małe i daremne są słowa tam, gdzie ból jest tak wielkim, że nie ustanie od słów, ani się rozplynie we łzach.

W dni zmartwychwstania Polski — wlecze się ciągle za nami ta stara tragedia polskiej doli mas oddania jakby w ofierze całopalnej młodych żyć najszlachetniejszej i najgorętszej sercem młodzieży — ból który nurtował piersi pokoleń dziadów naszych i ich ojców, który to opadał, to się wzmagał, a najbardziej zolbrzymiał w tę wojnę odkąd „szeregami polskie dzieci poszły tulać się po świecie“.

— Ale nie z soli urosł żołnierz polski, ani nie z roli, jeno z tego co go boli — więc nas nie zlamal ów ból choć lamal i nie miał nad nami mocy. Przeciwnie, on to wykuwał w nas serca gorące i żywe, zarówno jak krzywda nasza hartowała w nas wielkie dusze, jak trud nasz śmiertelny dawał nam ramiona olbrzymów — jak niewola uczyla nas dumy i uczucia honoru.

Takie serce i taka dusza były w Jurku. Pamiętam, widziałem go ostatni raz na jesieni 1914 roku w Krakowie. Byłem wtedy kapralem i bez żadnej wiary z rozpaczą wprost szedłem na wojnę. — Jurek, kilkunastoletni chłopak, oddał mi wszystkie pieniądze jakie miał, gdy się dowiedział że kompanja strzelecka nas nie karmi wcale, i że odcięty od swoich, głodowałem już dwa tygodnie. Rwał się na wojnę przemocą i musiałem użyć całego swego wpływu i całej swej przyjaźni, aby go wstrzymać. Dumny chłopak wprzód się rozplakał nim się zgodził na to.

I powiedziałem mu wtedy słowa, których dziś zapomniać nie mogę: Słuchaj Jurku, nie myśl że to ostatnia wojna — zobaczysz że nim dorośniesz lat 20-tu będzie już druga, wtedy z większą pewnością,

ze spokojnym sumieniem żeś polski, a nie austriacki żołnierz, pójdziesz walczyć nie jako dzieciak, ale jako żołnierz i wtedy się przydasz.

Przydał się.

Dzisiaj stoimy nad jego grobem i wobec żalu jaki czujemy, błędąc się zdaje sława żołnierska i potrzeba narodowa i wszystko. Ale w górę serca. W pochodzie ku lepszej przyszłości my się u żadnej nadlugo nie zatrzymamy mogiły, nad żadną nie siądziemy złamani bólem, z zalanami dłońmi, ale staniami nad każdą na chwilę aby zmówić pacierz i gorące westchnienie: „aby mu ziemia lekka była“ — i pójdziemy dalej.

A Ciebie bracie — towarzyszu broni — coś w pół drogi wziął kulę i nas opuścił — Ciebie żegnami słowami starej żołnierskiej piosenki.

„Śpij kolego — twarde łóżko  
Zobaczymy się — jutro może —  
Śpij kolego, a w tym grobie  
Niech się Polska przyśni Tobie“.

A. P.

□□□□□□□

### Polscy harcerze.

*Z pieśnią harcerską, karnie i dumnie,  
Lub czasem szepcząc cicho pacierze,  
Na wrogów Polski idą w kolumnie  
Polscy harcerze!*

*Dają swe życia dla Polski w darze,  
Gotowi zginąć w rycerskiej wierze,  
Aby odeprzeć potęgę wraże  
Idą harcerze!*

*Tam, gdzie na Kresach dawnymi wieki  
W obronie Polski legli rycerze,  
Tam gdzie płynęły krwi polskiej rzeki  
Walczą harcerze,*

*I niejednego przeszyją kule, —  
Na Krańcach Polski będzie miał leże  
I dzwony nad nim zajęczą czule  
„Padli harcerze!“*

Bolko M.

□□□□□□□

•••••  
Kupię roczniki „SKAUTA“ Lwowskiego  
i „SZKOŁĘ HARCERZA“.

•••••  
Oferty z ceną i adresem proszę składać  
w Redakcji dla B. M.  
•••••

### WSPOMNIENIA z KURSU w STASZOWIE.



Zastęp V-ty w szyku „przyjacielskim“.

### „TO I OWO“.

Spostrzegawczość zawsze będzie tematem żywo zajmującym harcerzy i cnotą, o którą się każdy postarać powinien. Brak spostrzegawczości, a więc roztargnienie nie ujdzie nigdy ośmieszenia jako zasłużonej kary.

Harcerz pewien poczuł zapach świeżej farby i zaczął się rozglądać tak ciekawie coraz to wyżej, aż otarł się o sztyld jeszcze niewyschnięty. Wtedy dopiero „domyślił się“, że sztyld jest świeżo malowany, o czem zresztą głosił odpowiedni napis na kartce.

Ale nie śmiejmy się z harcerzy, bowiem gorsze rzeczy opowiadają o uczonych. Pewien wielki przyrodnik (Momsen) szedł ulicą mocno zamyślony i wpadł niemal w objęcia przyjaciela. „Jak się masz — jak zdrowie“ — woła tamten na wstępie. „Złe bardzo mój kochany — reumatyzm czy podagra — wprost kuleję od pewnego czasu!“. Po chwili dalszej rozmowy pożegnali się, a przyjaciel chcący zobaczyć, czy rzeczywiście utyka jego uczony kolega, obejrzał się za nim i zobaczył jak ten idąc ulicą, stawiał prawą nogę na brzegu chodnika, a lewą niżej na ulicy nie zauważając wcale co robi.

Znany każdemu Poincaré (prezydent Francji) łwachodząc do domu „sposztrzegł“, iż niesie w rękę, nowy nadny koszyk, szczęściem próżny. Nie mogąc przypomnieć sobie „komu to zginęło“ poszedł z powrotem i odalazł wreszcie wystawę przed sklepem koszykarza.

Będąc dopiero co mianowany inżynierem wybieirał się do Austrii. Znającą jego roztargnienie matka, aby ustrzedz go od zgubienia pieniędzy przyszła mu kilka dzwoneczków do woreczka z banknotami. Zabezpieczyło go to od zguby, ale nie ustrzegło od roztarg-

nienia. Po powrocie bowiem przywiózł z sobą przecścieradło hotelowe, starannie złożone w przekonaniu, że jest to nieświeża już koszula nocna.

Na karb spostrzegawczości zaliczyć chyba można następujący fakt o którym przybyła do nas wiadomość niewiarogodna, a jednak przy świadkach stwierdzona. Pewien drużynowy warszawski od kilku lat tu na miejscu w Harcerstwie pracujący „dowiedział się“, że w Warszawie od lat 3 wychodzi „Harcerz“. Zdumienie owego drużynowego było niemięjsze od zdumienia naszego z powodu tego faktu, — choć zresztą czemu się tu dziwić!

□□□□□□□

### Odpowiedzi Redakcji.

Druhowi Krytysiewiczowi. Jeżeli chcecie aby w „Harcerzu“ były pomieszczane wiadomości o Waszej pracy — to skłońcie kogoś z Waszych kolegów, aby o niej coś napisał, bo wiadomości nasze są zbyt szczupłe abyśmy mogli pisać o Was rzeczowo.

Druhowi „Marsowi“. Artykuł Wasz o stosunku harcerstwa do wojska niezupełnie nadaje się do „Harcerza“, a to ze względu na to że w treści jest raczej polemicznym niż wychowawczym.

Druhowi Bolkowi M. Wasze „Wspomnienia z kolonji“ i wiersz będzie bardziej na czasie w porze letniej, i wtedy zapewne z niego skorzystamy. Drugi wiersz drukujemy.

□□□□□□□



**POLSKA**

**POŻYCZKA PAŃSTWOWA**

**MINISTERSTWO SKARBU**



**Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego**

MARSZAŁKOWSKA № 154

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

**KASY URZĘDU**

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akcyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo - Oszczędnościowe i inne Instytucje drobnego Kredytu,

**a także Kasy Powiatowe i Poczty.**

Pożyczka 1918 r.—w wykonaniu dekretu oraz Uchwały Rady Ministrów z dnia 3 listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących:

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczone w odcinkach po 100, 500, 1,000, 5,000, 10,000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5% rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedażnej, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1 listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę—w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

Redaktor Konrad Chmielewski.

Vice-redaktor i sekretarz Alojzy Pawełek.

Druk. Jana Buriana, Warszawa Mazowiecka 11.

Klisze „Helios” Warecka 12.



archiwum